

Sześć tygodni tragikomedji.

Wy, panowie, czytając te wiersze, będziecie myśleli, że przerzucacie kartki własnego pamiętnika, bo nieraz przeżyliście takie sześć tygodni, o jakich będę opowiadać.

Wy, piękne panie, czytając te wiersze, z gniewną miną, z gestem podziwu i niezrozumienia odsuniecie je od siebie i przejście na inny temat.

Mimo to zaczynam.

Promień słońca!

(Pierwszy tydzień).

...i zdaje mi się, że poraz pierwszy złoty promyk słońca rozjaśnił moje mroczne życie. Po smutnej zimie nareszcie uśmiecha się wiosna. Poznałem „ją“. „Ona“ ma 18 lat, ma krótko ostrzyżone włosy i dziewczek w lewym policzku. Przemity typ! A mądra! Zna autorów i dzieła, nazwiska Shakespeara, d'Annunzia i Molnara nie są jej bynajmniej obce.

Widzimy się codziennie, bo chwile samotności są dziwnie puste. Jakże mało ważny jest teatr, książka i muzyka, gdy kocha się kobietę. Nie są niczem! To też mój abonament operowy z całą świadomością oddałem żonie portjera.

Żyję wogóle tylko dla „niej“. „Ona“ nazywa się Nini. Każdego ranka przynosi jej kwiaty (uwielbia róże) i każdego wieczora kupuje jej czekoladę (przepada za mleczną).

Oczywiście ożenię się z Nini, bo czuję, że ją kocham prawdziwie. I czuję, że ona mnie kocha... Zawsze, gdy daję jej róże lub czekoladę, drożąc się, bierze je, z kuszącym uśmieszkiem, mówiąc:

— Tylko dlatego, że to od „kogoś“...

To niebываła dziewczyna!

Lekkie zachmurzenie.

(Drugi tydzień).

Życie jest źle urządzone... Mielśmy małe nieporozumienie. Nini spóźniła się na wszystkie randki. Początkowo znośiłem to, ale wreszcie łagodnie ją upomniałem. Wtedy od razu wybuchnęła:

— Jest przecież kobietą i mężczyzna powinien czekać...

Nie poruszę więcej tego tematu.

Prócz tego zwróciłem jej uwagę, żeby tyle nie paliła. Wtedy obraziła się i oświadczyła, że ma 18 lat, a więc sama wie, co robić i wogóle kończyła liceum i pochodzi z dobrego domu...

Tak, ona istotnie ma dopiero 18 lat i to wiele tłumaczy. Trzeba ją trochę wychować, oczywiście miernie i ostrożnie, aby tego nie zarzążyła.

Niestety Nini ma jeszcze kilka złych przyzwyczajęń. Gdy jej się coś opowiada, przerywa, a sama mówi najczęściej o swych dawnych przyjaciółkach i ich podarunkach. Jej ulubionym tematem są suknie, buciki i

kapelusze — gdybyż choć nie wymieniała zaraz ceny! Ale, jak powiedziałem, ma 18 lat... O, złoty wieku podlotków!

Znów świeci słońce.

(Trzeci tydzień).

Nini uspokoiła mnie. Powiedziała, że nasze drobne sprzeczki są tylko powierzchowne — a najważniejsze jest nasze życie duchowe. I ma rację! Zresztą, niema tak znów poważnych różnic. Naprzykład raz prosiła, żebym jej coś przeczytał. Ale gdy zacząłem czytać Byrona, przerwała i zaproponowała kino. Trochę mi było przykro, ale przecież każda kobieta musi mieć kaprysy.

Byliśmy też razem w teatrze. Ja radziłem Peer Gynta, ale Nini wolała coś wesejszego i więcej muzyki. Ma rację! Życie trzeba brać lekko! Byliśmy na operetce; coprawda żadnego głębszego wrażenia nie pozostawia, ale Nini bawiła się wyśmienicie. Ma świetny słuch. Przy kolacji muoiła wszystkie szlagiery. Orkiestra w restauracji musiała grać potpourri — dałem im oczywiście za to.

Nini była w świetnym humorze i jadła ulubioną potrawę: majonez z homara. (Niestety 8 franków). (Ale cóż to szkodzi!) Potem chciała pić szampana. Uważałem, że to trochę za dużo na jeden wieczór, ale madała się — i oczywiście zamówiłem go.

Życie jest takie krótkie! Nini umie żyć, stworzona jest dla świata.

(Wracając do domu, odpoczęliśmy na ławce w parku. Nini całowała mnie jak szalona, i zapewniała o swej miłości. Była lekko wstawiona i rozkoszna).

Słońce dalej świeci.

(Czwarty tydzień).

Tak, to są chwile szczęścia. Robimy piękne spacery, a słońce przygrzewa. Na świecie wiosna, w moim sercu wiosna. Nini wygląda prześlicznie — umie się ubierać. Coprawda potrzebowała nowych pantofli i nowego kapelusza. Kupiłem jej. Na kostium wiosenny, powiedziała, że może poczekać do urodzin (które są za tydzień). Ach, gdyby nie te przeklęte pieniądze!

Na urodziny Nini wezmę zaliczkę. Coprawda i ja powinienem mieć nowe ubranie, ale Nini twierdzi, że u mężczyzny nie zwraca się tak uwagi. To prawda. Każe sobie odprasować stare.

Znalazłem album sztuki włoskiej za 25 franków. Szukałem tego oddawna. Ale Nini uważa, że to byłby bezsensowny wydatek, i jak poprosimy do mnie grono znajomych w dzień jej urodzin, bardziej przydadzą się płyty gramofonowe. Nini jest naprawdę praktyczna. Kupimy najnowsze charlestony.

Szczęśliwy jestem, że mam moją Nini. Trzy dni jej nie widziałem, bo odwiedził ją kuzyn z prowincji. Tęskniłem szalenie...

Nastrój pochmurny.

(Piąty tydzień).

Znów sprzeczki, kłótnie, dasy... Nini nie pozwala sobie nic powiedzieć. Czasami tak

jestem rozzłoszczony, że wcale jej widzieć nie chcę. (Widujemy się zresztą najwyżej raz dziennie, a kwiatów i czekolady już nie kupuję).

Urodziny obchodziliśmy uroczystie, ale ze skandalem. Otóż wzięłem zaliczkę i kupiłem Nini kostium, a wieczorem zdradziła mi jej przyjaciółka (zresztą uroczą dziewczyną), że Nini ma urodziny dopiero za dwa miesiące i kończy 25 lat.

Być tak oszukany!

I ten kuzyn z prowincji, to zdaje się wcale nie jest kuzyn. Sprawdzę to jeszcze...

...właściwie mam już tego dosyć. Nini ciągle się spóźnia i bierze wtedy taksówkę, którą ja płacę. Kupuje codziennie w kawiarni 25 papierosów, które też płacę. A wieczorem lubi pić koniak — i ja znów płacę. Pomiędzy nie mam...

O, życie nie jest tak piękne!

W każdym razie zbliża się kryzys. Coś się stać musi.

Po burzy.

(Szósty tydzień).

Dzięki Bogu, skończono. Napisałem do niej list, a ona odpowiedziała. Czemuż wcześniej nie widziałem tego charakteru pisma! A ortografia! Pisz, że tak jest lepiej i że wychodzi zamaż za kuzyna z prowincji, a na pamiątkę minionych chwil zachowuje kostium, kapelusz i pantofelki...

Bezczelna!

Oczywiście odebrałem od żony portjera abonament operowy. Byłem wczoraj wieczorem na Butterfly. Wspaniale!

Ostatnie sześć tygodni są dla mnie zagadką. Byłem chyba otumaniony...

Jutro kupuję sobie nowe ubranie i zaatkuję album sztuki włoskiej.

Ach! — a po operze zawarłem zachwycającą znajomość. Nazywa się Lena — pierwsza Lena w moim życiu. Ma jedwabiste pukle i zielone oczy.

Wyjątkowa niewiasta!

I tak dalej...

Tłum. Ir.



Brigetta Helm i Edmund Hocker, najpiękniejsza para artystów ekranowych, zabyły wkrótce na ekranach polskich.



Rok IV.

Łódź, dnia 31 lipca 1927 roku.

Nr. 31.

Dziatwa łódzka na wyczasach.



Staraniem Łódzkiego Komitetu dla najbardziej potrzebujących zorganizowane zostały w roku bieżącym liczne kolonie letnie — z których korzysta około 2 tysięcy dzieci łódzkich szkół powszechnych. Na czele komitetu stoją J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki, p. wojewoda Jaszczołt, p. Kurator Owiński, b. wicewojewoda Łyszkowski, starosta Rzewski i in. Zdjęcie nasze przedstawia jedną z kolonij letnich w Szadku, na wycieczce w lesie.

Teatralja.

Przygotowania do nowego sezonu. — Sztuka Józefa Conrada. — Nieco o teatrze egzotycznym. — Miscellanea teatralne.

W poprzedniej kronice staraliśmy się uchylić conieco rąbek zasłony, ukrywającej przyszłosezonowe perspektywy teatrów stołecznych miejskich. Obecnie — choć trwa jeszcze kanikuła i — urlopy — przytoczymy treść zwierzeń dyr. Szyfmana, uczynionych przed współpracownikami prasy warszawskiej, a dotyczących planów i zamierzeń teatrów Polskiego i Małego w sezonie 1927/28. Narazie, nie zagłębiając się jeszcze, ze zrozumiałych względów, w szczególności repertuarowe, dyr. Szyfman dał głównie garść informacji co do personelu reżyserskiego i aktorskiego, ujmując je w sposób następujący. Zmiany ilościowe w personelu aktorskim przewidywane są niezbyt znaczne: personel ten zmniejszy się bowiem zaledwie o parę osób. Do teatrów dyr. Szyfmana powracają po kilkuletniej rozłące pp. Pancewiczowa, Jerzy Leszczyński i Władysław Grabowski; pozatem z teatru Łódzkiego zaangażowani zostali pp. Białoszczyński i Grolicki, oraz w charakterze reżysera — ceniony wielce p. Ryszkowski. P. Ryszkowski dzielić będzie trud reżyserski z pp. Borowskim, Węgierką i Schillerem. Gros sił artystycznych, z pp. Przybylko - Potocka, Kamińska, Czaplńska, Malicka, Modzelewska, Junosza - Stępowskim, Samborskim, Stanisławskim, Węgierką i in. na czele, pozostaje w niezmiennym komplecie.

Linia repertuarowa Teatru Letniego nie ulegnie również zasadniczym zmianom; co zaś do Teatru Małego, przekształca się on wyłącznie na teatr komedjowy, w którym tylko od czasu do czasu grywać będą kameralne utwory literackie o wyjątkowych walorach artystycznych. Funkcje kierownika literackiego pełnić będzie w obu teatrach p. L. Schiller.

Dyr. Szyfman zwrócił m. in. uwagę na groźny kryzys finansowy, który, zmniejszając poważnie frekwencję, uniemożliwia dyrekcjom utrzymanie teatrów na pożądanym poziomie. W związku z tym kryzysem znajduje się też sprawa wysokich obciążeń podatkowych i świadczeń komunalnych, które wprowadzają bardzo poważne trudności w dziedzinie polityki finansowej i budżetowej teatrów. Aby trudności te, o ile się da, usunąć lub zmniejszyć, dyr. Szyfman zamierza podjąć odpowiednie kroki u nowych władz samorządowych m. st. Warszawy, które, należy mieć nadzieję, uwieńczone będą powodzeniem.

Jeden z teatrów londyńskich gra obecnie pomur, fatalistyczna, ale bardzo w wyrazie dramatycznym silną sztukę Josepha Conrada, p. t. „Jeszcze jeden dzień“. Jest to opowieść o powrocie do domu ojcowskiego — młodego Hagberda, blakającego się oddawna po dalekich morzach. „Syn marnotrawny“ nie może się jednak pogodzić z perspektywą spokojnej, nudnej egzystencji, jaka go czeka u boku ojca. Pogodzić się Harry'emu tem trudniej, że kobieta, która



W ożywczem stołcu lata. Młodzież żeńska łódzkich szkół powszechnych na kolonjach letnich w Szadku.



Grupa pracowników fabryki Geyera w Łodzi, uprawiających szermierkę z instruktorem por. Kuznickim na czele.

lada dzień ma zostać jego — macochą, zabiera mu serce, swoje zresztą dając wzajem. Harry odjeżdża, czy raczej ucieka, nie czekając nawet na powrót chwilowo nieobecnego w domu, ojca i nie zobaczywszy się z nim wcale; Bessie pozostaje, uginając się pod ciężarem migdy nie spełnionych marzeń o miłości i szczęściu. Jak twierdzi krytyka, „Jeszcze jeden dzień“ jest bodaj najlepszym dziełem wśród dramatycznej twórczości Conrada.

W bardzo interesującej książce rosyjskiego teatrologa, G. Kryżyczkija o „Teatrze egzotycznym“, wydanej w b. r. w Leningradzie, znajdujemy m. in. szereg szczegółów o teatrze w Annamie (Indochiny). Oprócz aktorów, urządzających bardzo prymitywne widowiska ludowe, istnieją też w tym kraju trupy t. zw. patentowanych komediantów państwowych, z których rekrutuje się corocznie aktorów do teatru królewskiego w stolicy. Organizacja tego tea-

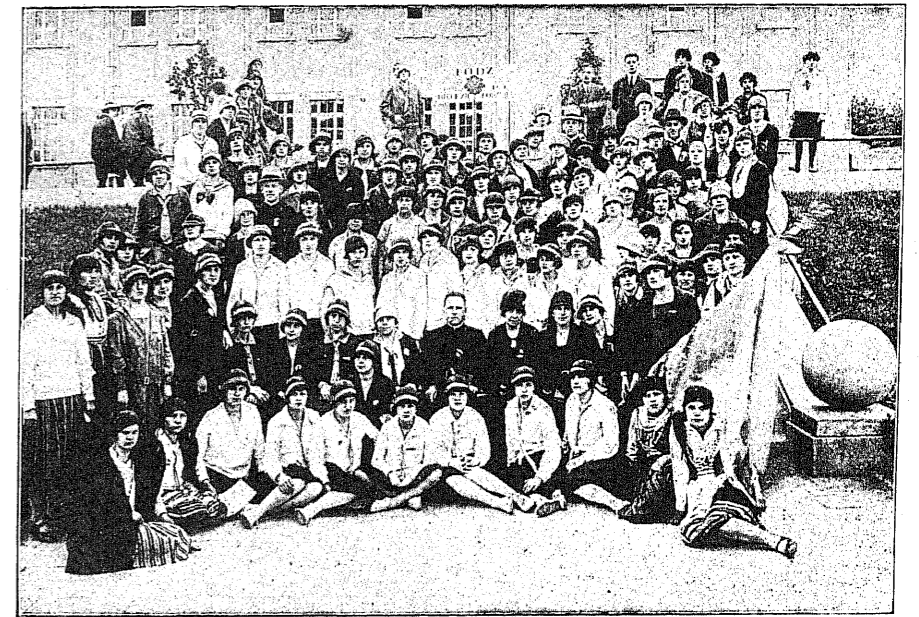
tru opiera się na podstawach — militar-nych: główny aktor posiada rangę kapita- na, z pensją 100 — 120 franków miesięcz- nie; dwaj inni aktorzy — rangę poruczn- ków (50 — 75 fr. pensji). Aktorzy podrzęd- ni w szarżach sierżantów i kaprali pobiera- ją po 5 — 12 fr. miesięcznie. W tym teatrze królewskim, jak wogóle w całym teatrze indochińskim, niema żadnej literackości i psychologii; aktorzy jedynie recytują tek- sty, wykonując gesty, mające ilustrować treść „sztuki“ (zazwyczaj przygody wojen- ne dwóch władców). Przedstawienie trwa do 40 godzin. Dekoracje i rekwizyty są nie- zmiernie proste i skromne; na scenie znaj- duje się stale sufler, który podpowiada ak- torom słowa i gesty. Jak wynika z tego zarówno treść, jak organizacja teatru in- dochińskiego odbiegają bardzo daleko od tra- dycyjnych pojęć i zwyczajów europejskich.

Podczas odbywającej się niedawno w Magdeburgu niemieckiej wystawy teatral- nej, urządzono m. in. „tydzień teatrologicz- ny“, z udziałem wybitnych sił profesorskich i naukowych. Odczyty m. in. wygłosili: prof. Petersen o „Fauście“ Goethego, G. Hartung o „Twórcy i reżyserze“, prof. Wil- dermann o „Reżyserji i inscenizacji“. Słu- chaczami tych znakomicie opracowanych prelekcji byli również liczni goście zagra- niczni.

W ciągu ubiegłego miesiąca odbywały się widowiska klasyczne w starożytnym teatrze w Ostji, zrekonstruowanym przez architekta Vico. Teatr ten wygląda obecnie tak samo, jak z czasów Augusta. W dniu inauguracji dane były dwa przedstawienia: „Siedmiu przeciw Tebom“ — Ajschylosa i „Antygona“ — Sofoklesa, odegrane przez trupę Ettore Romagnoli, znaną z podobnych występów w Syrakuzach i Pompei.

Na wielce oryginalny pomysł wpadł uni- wersytet w Dijon. Oto fakultet filozoficz- ny tej wszechnicy postanowił ofiarować ho- norowy dyplom doktorski słynnej w Pary- żu i w świecie całym — divie kabaretowej Mistinguette, autorce i wykonawczyni wie- lu piosenek, sketchów, jednoaktówek i t. p. Broniąc się przed zarzutami zbyt „libe- ralizmu“, sfery uniwersyteckie twierdzą, że na dyplom honorowy zasłużyć sobie mo- że każdy, kto w ten lub inny sposób roz- szerza sławę Francji po świecie. Pomieważ, zdaniem pp. profesorów z Dijon, zasługi Mistinguette są na tem polu bardzo wybit- ne, niema przeto zasadniczych przeszkód do ewentualnego udzielenia jej zaszczyt- nego odznaczenia. Tak więc dekoracja ulu- bienicy publiczności paryskiej i najpopula- rniejszej chyba z francuskich aktorek za- leżeć będzie tylko od — jej zgody oraz od decyzji ministra oświaty w ostatniej instan- cji. A dodać trzeba, że podobno sama kan- dydatka do dyplomu honorowego niezbyt się nim entuzjazmuje, gdyż obawia się, że w tozde i berecie doktorskim będzie star- sza, niż jest — na scenie. Mimo woli na myśl przychodzi historia „Panny Flitte“, o której pisaliśmy poprzednim razem.

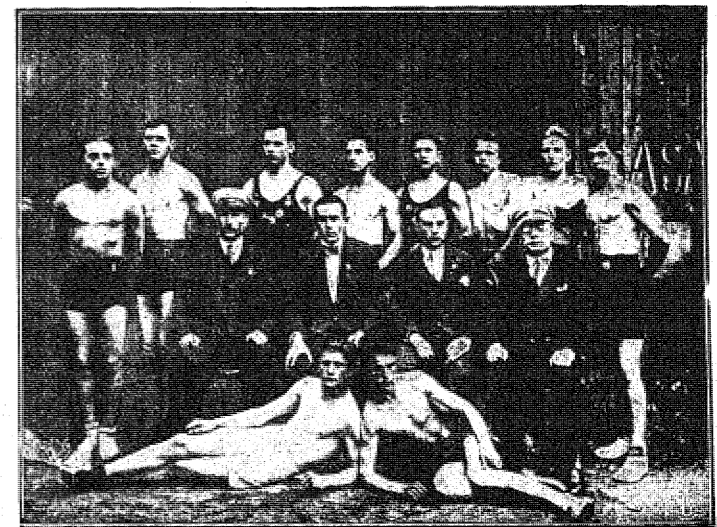
Delta.



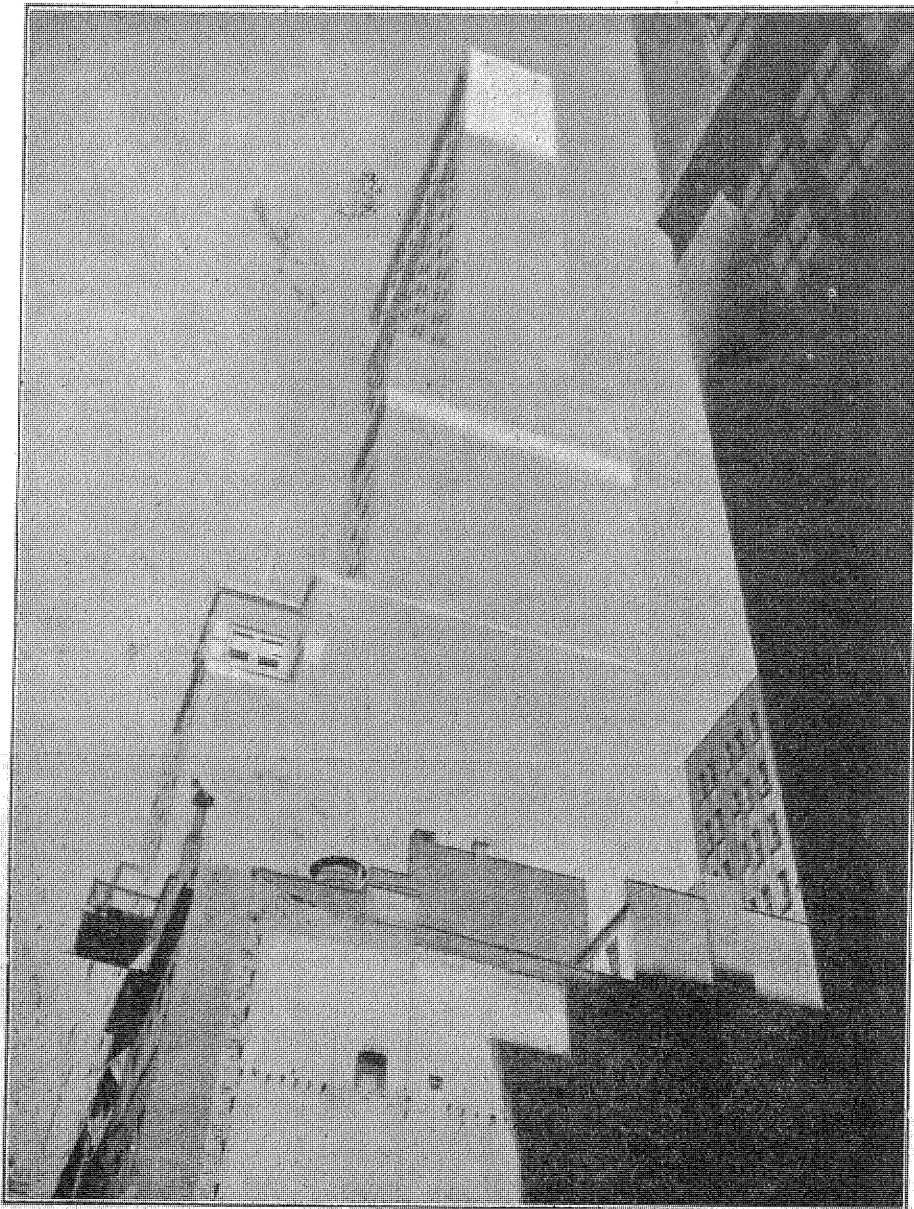
W b. m. odbył się w Poznaniu drugi wszechpolski zlot młodzieży żeńskiej, w którym wzięła również udział młodzież związku łódzkiego. Na zdjęciu młodzież diecezji łódzkiej, z ks. kap. St. Nowickim, sekretarzem generalnym młodzieży, p. Inicka, członkinią Rady Związkowej, hr. Skrzyńską oraz p. M. Wardyńską.



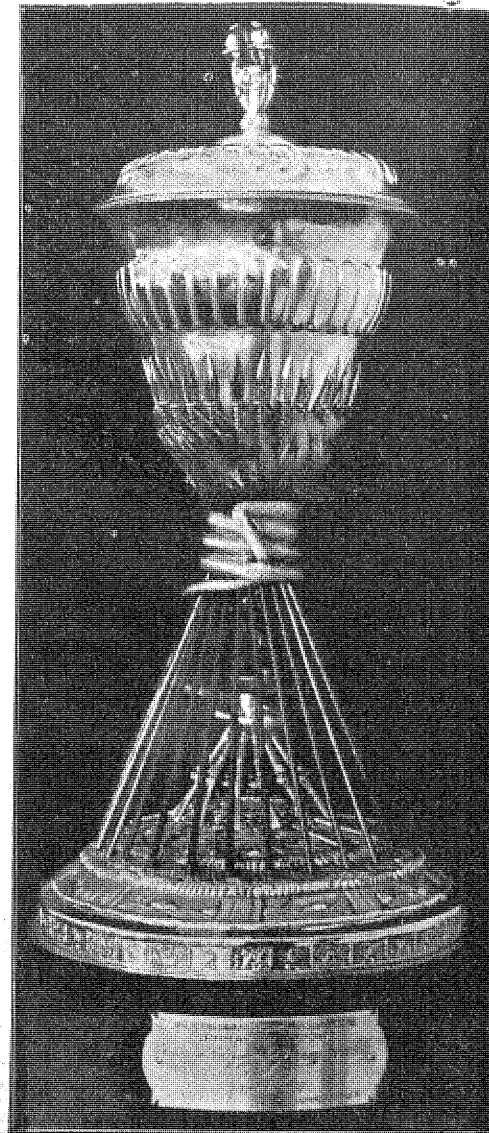
Sekcja dramatyczna Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ Łódź I, produkująca się w parku „Wenecja“, przy szosie Pa- bjanickiej.



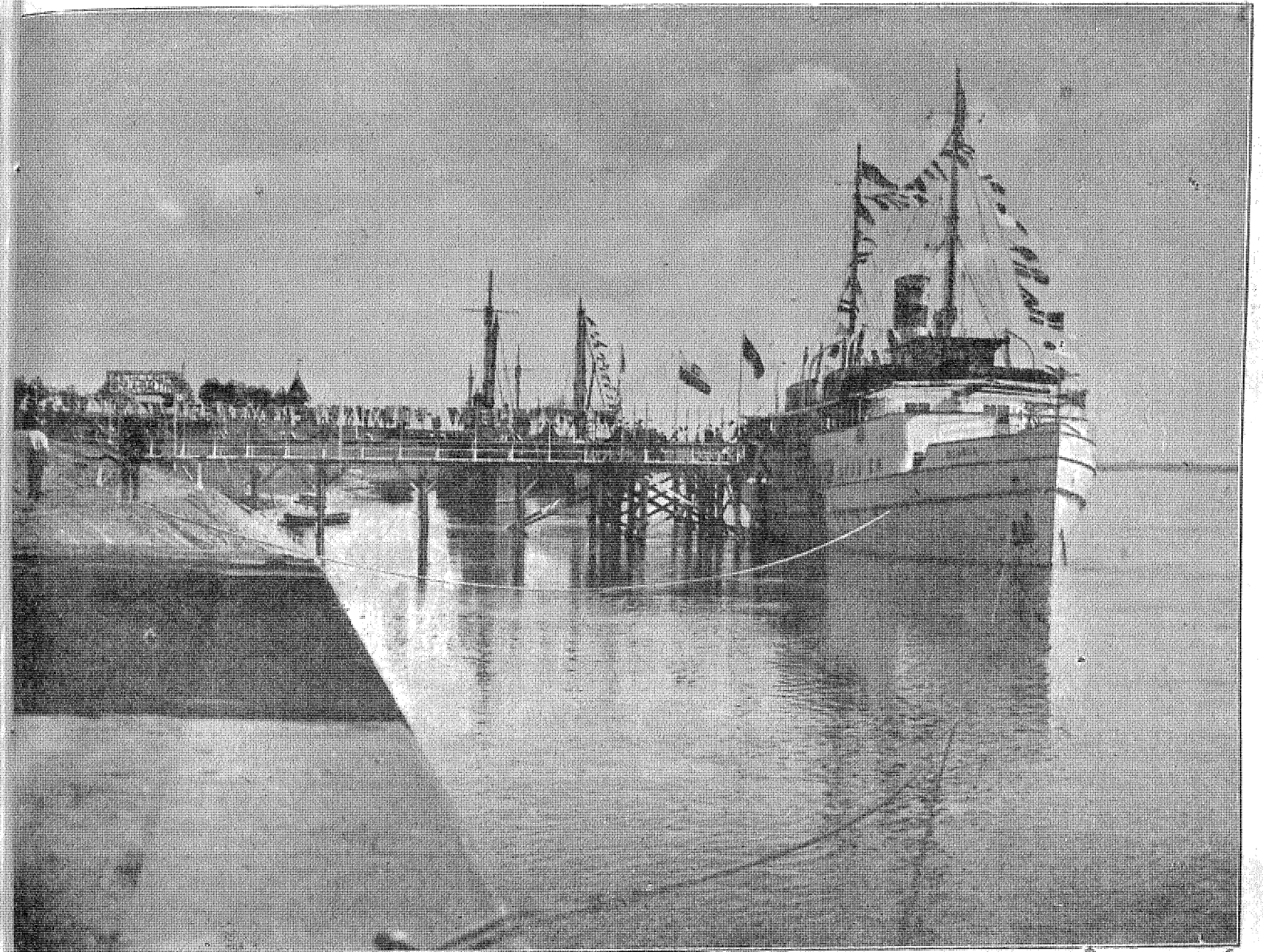
Zwycięzcy turnieju „Sokoła“ w walkach francuskich na rok 1927.



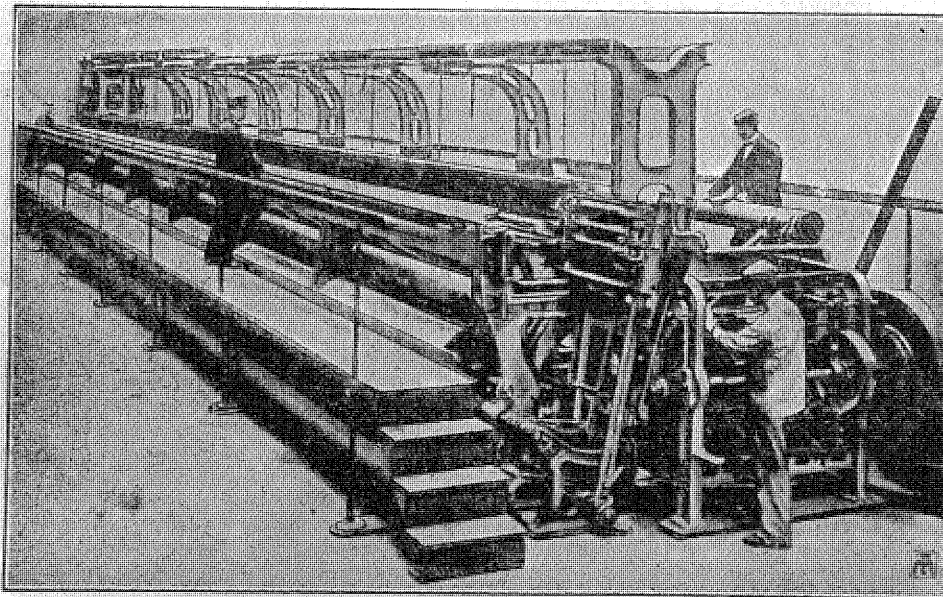
Wizje urbanistów. Gigantyczne drapacze chmur, przewyższające wysokością olbrzymie budowle amerykańskie w marzeniach i projektach ludzi doby współczesnej.



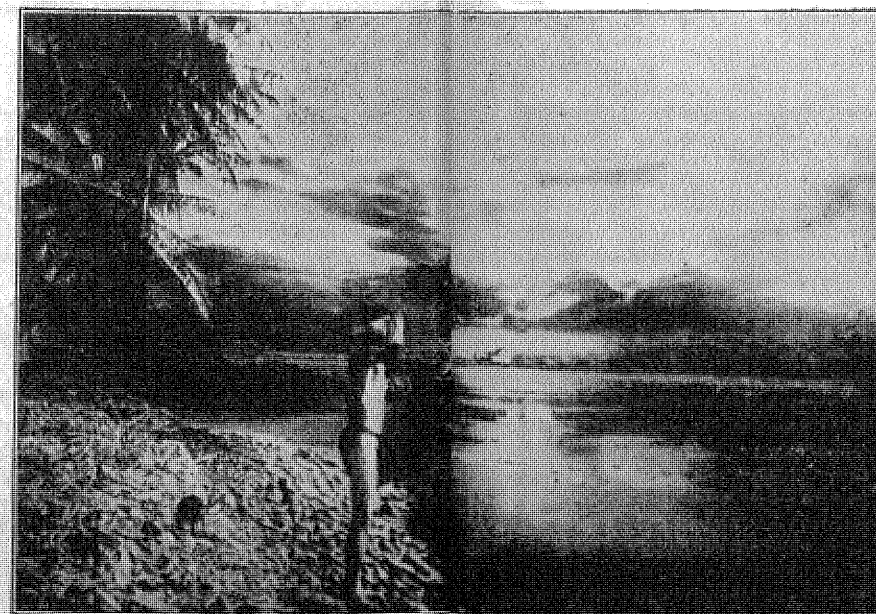
„Puchar Narodów” — nagroda zdobyta przez polski zespół jeździecki na międzynarodowych zawodach hippicznych.



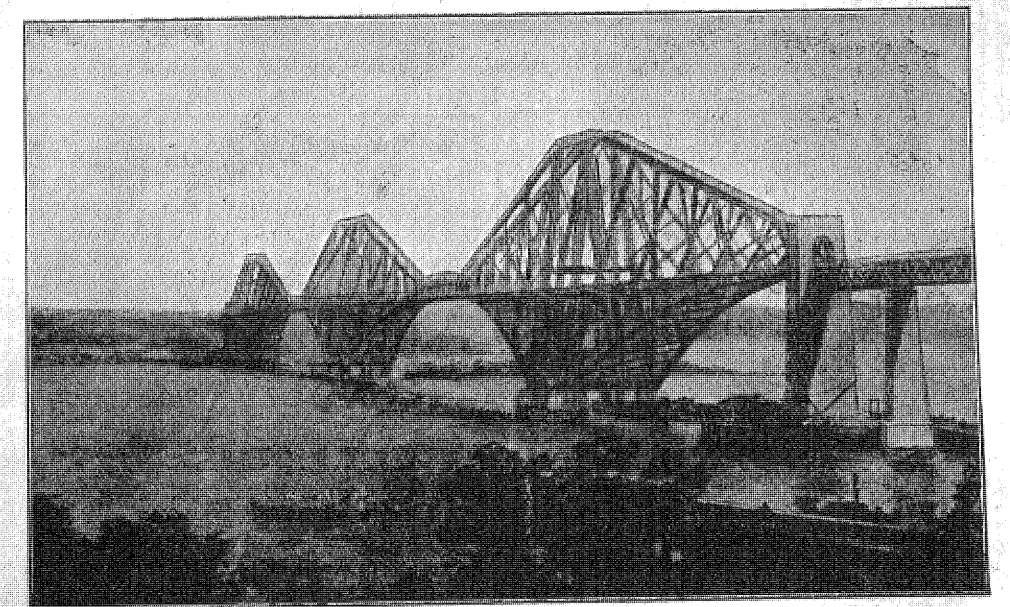
Pływające lotnisko pod Nowym Jorkiem.



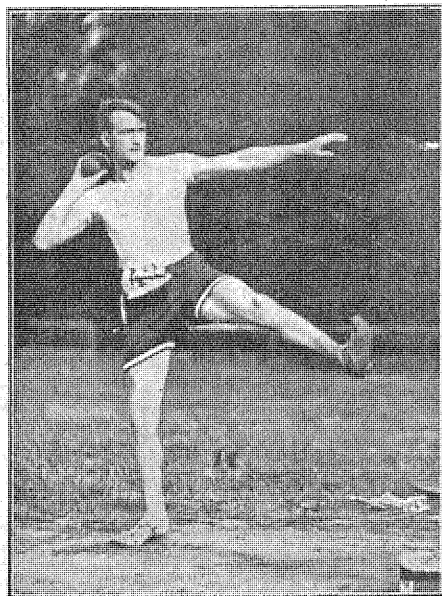
Nowy i udoskonalony typ maszyny tkackiej, uruchomionej narazie tylko w wielkich zakładach przemysłu angielskiego i amerykańskiego.



Na uroczem Honolulu. Poranna kąpiel błaskach pierwszych promieni słońca.



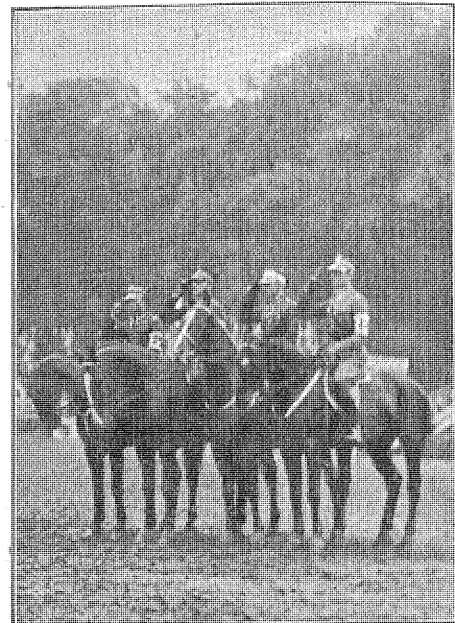
Wspaniały i niezwykły pod względem techniki most, długości 521 metrów w Szkocji.



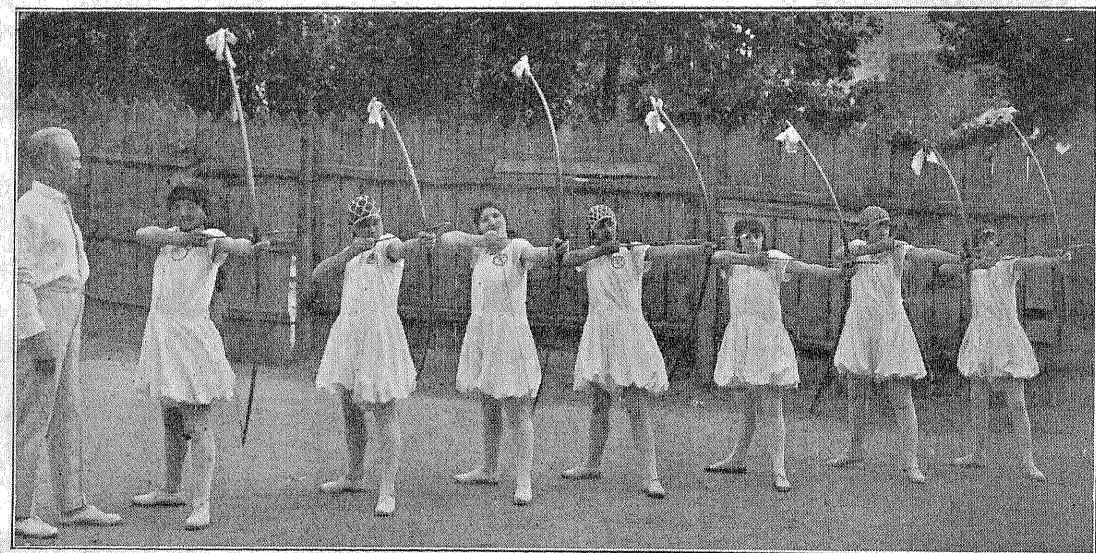
Kazimierz Górski, mistrz Polski w rzutach kulą i młotem, będący obok Barana najwybitniejszym miotaczem.



Dwaj najlepsi tenisiści świata, Lacoste i Tilden, po ich ostatnim meczu, zakończonym zwycięstwem Lacoste'a.



Jeździecka ekipa polska na międzynarodowych zawodach hippicznych w Warszawie.



Propaganda sportu wśród pań. Na zdjęciu zastęp harcerek kieleckich, strzelających z luków.



Robotnicza drużyna piłkarska polska podczas Olimpiady w Pradze. Na zdjęciu widzimy graczy łódzkiego Widzewa — Pudlarza, Strzelczyka i Nurczyńskiego.



Moment z narodowej gry sportowej fińskiej t.zw. „pessapalo“, będącej odmianą palanta.



Reprezentacja lekko-atletyczna robotnicza Polski, złożona z zawodników Warszawy, Łodzi i Górnego Śląska na zawodach w Pradze. W środku kłęczy łodzianin Berłowski (RTS. Widzew).



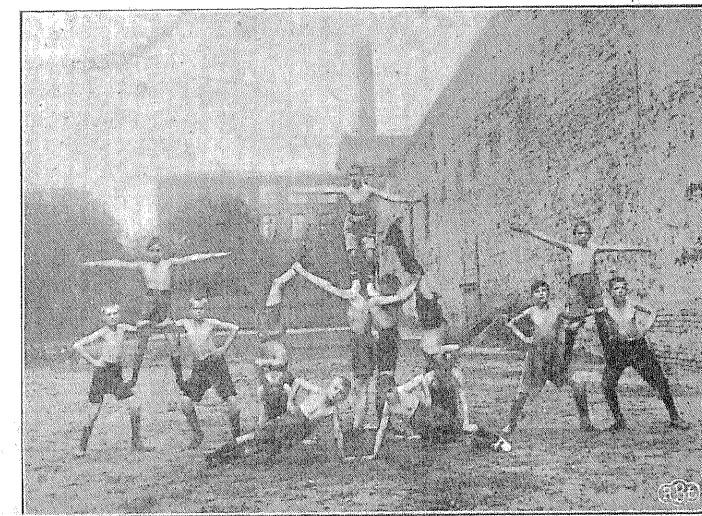
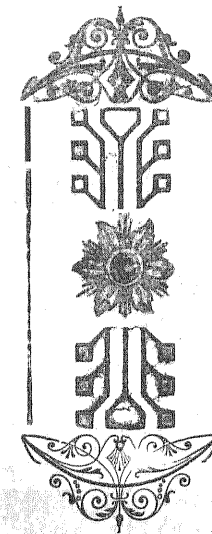
Fragment z „Apaszki Mariza“.



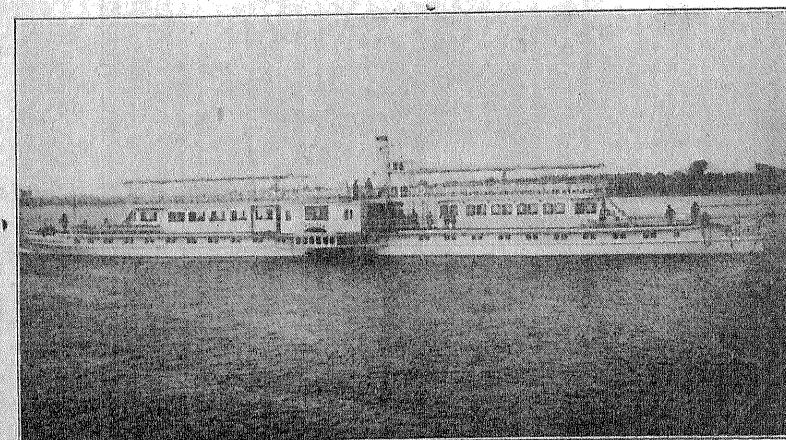
„Apaszka Mariza“, wspaniały obraz filmowy, wyświetlany w kino - teatrze „Czary“ w Łodzi.



Łodzianie na polskim morzu. Wybieczka żagłówką po zatoce puckiej.



Popisy gimnastyczne junaków na boisku „Sokoła“ Łódź I.



Nowy statek polski, kursujący obecnie na linii Warszawa—Gdańsk



Bohaterka filmu p. t. „Piękność amerykańska“, słynna artystka Bille Dove.

Samotność.

Księżniczce zimno było w komnatach starego zamku. Od czasu, kiedy rodzina tak się rozpierzchnęła, że dziś księżniczka sama tylko, jak duch potępięczy błąka się po obszernych salach pałacowych, zawsze jej zimno.

Tutaj więc zgromadziła wszystko, co tu było: stare obrazy wiszą na gobelinowych ścianach; w szklanej szafie połyskuje w słońcu mat porcelany; krwisto - czerwone szkło rubinowe się mieni; zegar w mahoniowej oprawie cicho i tajemniczo wydzwanian godzinami.

Z okien, ciężkim adamaszkiem zawieszonych, rozciąga się widok przez żdziczały ogród na daleką okolicę, gdzie rozległa równina się ciągnie — ponura i tajemnic pełna. Pociąg z żółtymi światłkami, turkocząc głucho, mknie ku zachodowi.

Stary kamerdyner wchodzi do komnaty z filiżanką mleka i paru kanapkami na srebrnej tacce:

— Wasza Wysokość raczy nie zapomnieć o radio. Transmisja opery dziś w programie.

Z roztargnieniem skinęła głową.

— Idźcie, Jakóbie — powiedziała przyjaźnie — powiedźcie również Magdalenie, że nie jest mi już do końca opery potrzebna. Wy też słuchacie, nieprawdaż?

Naturalnie. I oni słuchali. Cienki drut był tam czarodziejskim ogniwem, które ją ze światem zewnętrznym łączyło.

— Kto gra Lohengrina? — pyta księżniczka.

Kamerdyner nie wiedział. Jakiś gość przyjezdny.

Ruchem ręki odprawiła służącego. — Wszystko jedno jej zresztą, kto będzie piękną arję śpiewał. Bierze słuchawki do rąk. Tak, radio! Jedyna ucieczka samotnych!

Nakręca mały guziczek. Brzęczący szmer; jakieś śmiechy; instrumenty zestrojone.

Wtem przyszło księżniczce na myśl, że to dzisiaj dzień jej urodzin!

Spojrzała na swe odbicie w przeciwległym zwierciadle. Szczuple, blade oblicze, nietwarzowe uczesanie. Właściwie jest już stara. A jednak ma trzydzieści pięć lat dopiero!

Hałaśliwa uwertura tymczasem grzmi. Teraz idzie początek.

Księżniczka tonie we wspomnieniach. — Przed dwudziestu laty w dzień swoich urodzin była w teatrze; dawano również „Lohengrina“. Miała wówczas lat piętnaście. Co za zbieg okoliczności, co za przypadek!

Ach, wszystko na świecie od przypadku zależy. Wykonawcą tytułowej roli był wtedy młody, początkujący śpiewak. Miał wspaniały głos. Wogóle niezwykły artysta. Ujął rolę świetnie, porywająco. Nie mogła nigdy głosu jego zapomnieć.

Przypadek zrządził, że młody śpiewak stanął na drodze jej życia.

Kochali się gorąco i on miał śmiałość starania się o jej rękę, o rękę księżniczki, jak gdyby to było rzeczą samą przez się zrozumiałą!

Naraził się na śmieszność naturalnie! Ojciec nie raczył odpowiedzieć nawet. Matka nie mogła wprost tego zrozumieć. Bracia i siostry, ciotki i wujowie również nie pojmowali.

I ona sama nie rozumiała właściwie. Ale miłość ta była jedyną jej miłością w życiu, wśród zmiennych kolei losów. Siostry, bracia poszli swoją drogą, ona zaś została sama, zapomniana, starzejąca się, oddana na pastwę tych kilku wspomnień.

Księżniczka szczególnie przyciska słuchawki do uszu. Teraz śpiewa Lohengrin.

— O mój Boże, ten sam głos!

Sięga po gazetę... Czyta program... Tak, to on!... Naprawdę on!...

Tyle lat od tamtej pory upłynęło... Czyż ikajdany teraz nie pękły?... Nowa era nie świta...?

Jak on pięknie śpiewa.... Jak porywająco!

Przy końcu aktu burza oklasków się zrywa. Znowu oklaski. Znowu... i znowu... Cisza wreszcie.

Księżniczka biegnie do telefonu.

— Czy nie można pomówić z wielkim artystą podczas pauzy?

Wymienia swe nazwisko.

Ach, przyszedł.

Zdała do uszu księżniczki przychodzą jego słowa:

— Co za zaszczyt dla mnie, wasza wysokość! Tak, naturalnie, pamiętam. Któż zapomina o czarownych epizodach młodości? Wasza wysokość utrzymuje, że to są takie dawne dzieje? Ależ nie! Dla mnie czas na skrzydłach łeci! Jak zdrowie waszej wysokości? Dobrze? Dzięki Bogu, mocno mię to cieszy. Samotna? Tak, to smutne. Los tyłu...

Tłum. Jotsaw.



Nauka Black - Bottom'a.

Księżniczka rzuca w aparat bezładne, urywane słowa. O jego powodzeniu, o jego głosie. Poczem zebrawszy całą swą odwagę, drżącym szeptem dodaje:

— Nie mogłam głosu pańskiego nigdy zapomnieć.

— Och, jakże mi to pochlebia! Co? Księżniczka pragnie widzieć się ze mną? Ależ naturalnie! Z całą przyjemnością!

Słowa w aparacie stają się niezrozumiałe.

— Co takiego? — woła księżniczka. Niewymowny, wielki strach ją ogarnia.

— Nie rozumiem! Kiedy mogliśmy się zobaczyć?

Ale zamiast drogiego, niezapomnianego głosu, inny ją dochodzi:

— Pan śpiewak nadworny kazał waszą wysokość przeprosić; odwołano go. Drugi akt się zaczyna, a na depezę z New - Yorku trzeba natychmiast dać odpowiedź. Jutro rano wyjeżdża. Wielkie „tournee“ po Stanach Zjednoczonych.

— Jak długo tam pozostanie? — woła księżniczka przerażona.

— Nic niewiadomo, wasza wysokość. Telefon umilkł.

Księżniczka przyciska znowu słuchawki radia do uszu.

Siedziała jeszcze w tej samej pozycji, gdy panna służąca weszła dla zrobienia toalety nocnej

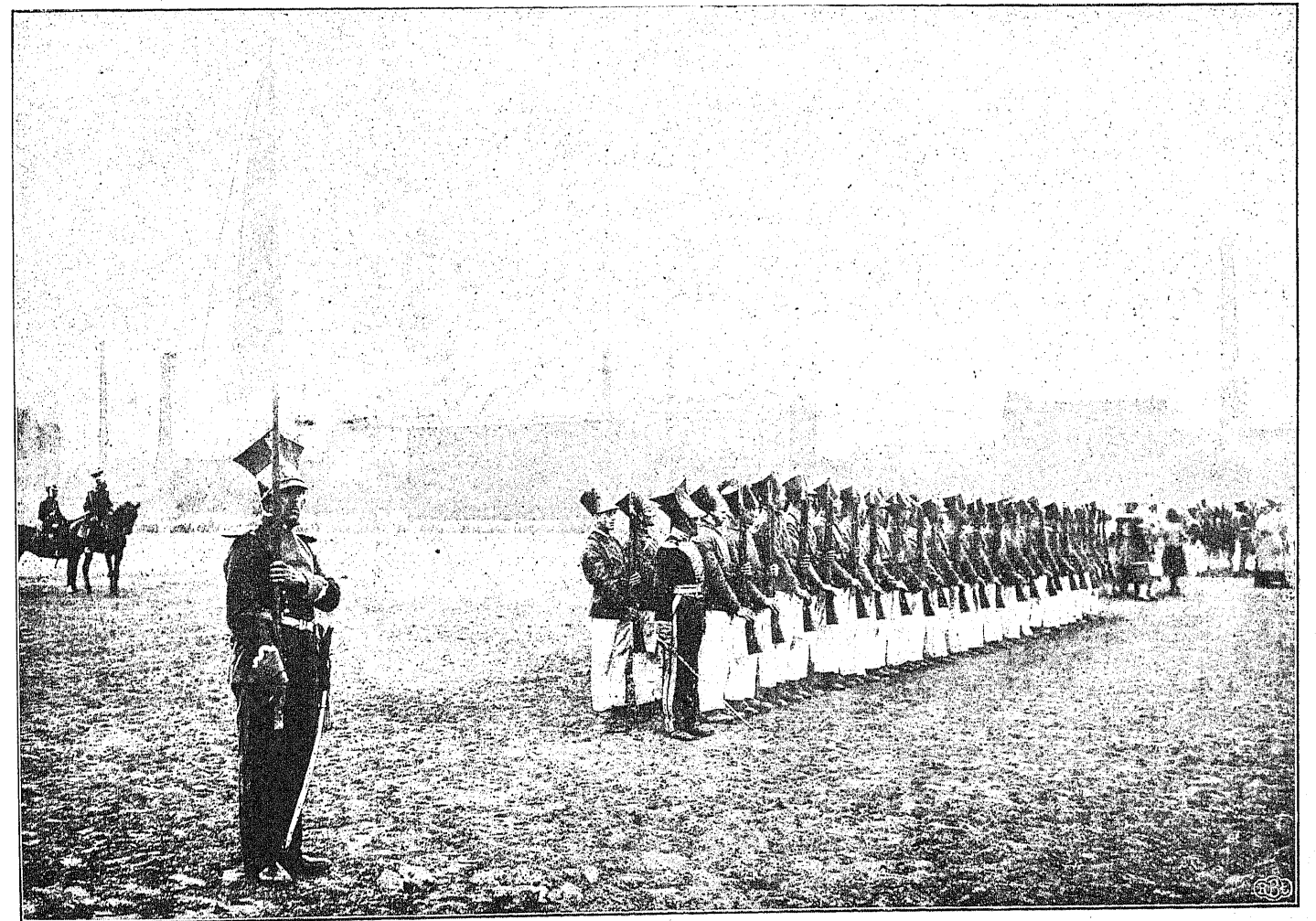
— Prawda, jaki cudowny śpiew, wasza wysokość?

Księżniczka otrząsa się z bolesnej zadumy. Opera dawno już przebrzmiała.

Ten głos, ten głos. Musi, ach musi jeszcze raz, ostatni, jedyny raz głos ten usłyszeć!

Ociężałym krokiem podchodzi do okna. Czarna równina przed jej szklanym wzrokiem.

Tylko pośpieszny pociąg z żółtymi światłami mknie w dal.

**„Bitwa Raclawicka” w Łodzi.**

W dniu 28 lipca r. bież. zawitała do Łodzi polska trupa teatralna, która pod protektoratem p. wojewody Jaszczolta i przy udziale zespołu artystów katowickich, wielkich mas piechoty, kawalerji, artylerji, ludu krakowskiego, kosynierów, chórów i orkiestr w mundurach i kostjumach z epoki kościuszkowskiej, zorganizowała przedstawienie przeróbki znanej sztuki Anczyca p. t. „Kościuszko pod Raclawicami“, wystawione na Placu gen. Hallera.

Zdjęcie nasze przedstawia jeden z fragmentów „Bitwy Raclawickiej“, a mianowicie oddział piechoty polskiej ze sztandarem na czele, prezentującej broń w momencie składania przysięgi przez Tadeusza Kościuskę na wierność Ojczyźnie i Narodowi.

Fot. Laks.